STRAŻNICA POLSKA

REDAKCYA ulica Zielona Nr. 46.
ADMINISTRACYA Rynek, liczba 9.
EKSPEDYCYA główna Rynek, l. 9 i w Trafice (Hotel Żorża), róg Placu Maryackiego i ulicy Krętej.

DWUTYGODNIK
POLITYCZNO-EKONOMICZNO-SPOŁECZNY.
WYCHODZI CO DRUGĄ SOBOTĘ.

PRZEDPŁATA
na „Sztandar polski“ i „Strażnicę polską“ kosztuje kwartalnie:
we Lwowie (bez przesyłki) 1 zł. 50 ct.
na prowincyi . . . . . 1 . 75 .
za granicą . . . . . 2 . — .
Inseraty od wiersza (petit.) 5 ct.

Nr. 24. Lwów, 12. Marca 1881. Rocznik 2.

†

BARBARA ŻULIŃSKA

Matka - Bohaterka.

Jest od dawna zwyczajem w społeczeństwie stawiać znakomitym członkom tegoż, pomniki z kamienia i spiżu, lub pisać życiorysy, które od pokolenia do pokolenia w pamięci przechodzą. W Walhalli dziejów, umieszczamy popiersia nie tylko bojowników i zwycięzców, którzy na polach bitew zdobywali laury, ale i takich, którzy geniuszem tworzyli arcydzieła sztuki, lub pisali uczone księgi — a jeżeli badacz zastanowi się nad takim pomnikiem bohaterstwa i sławy i przechodzi żywot zgasłego wybrańca, domawia głośno lub w myśli: „cześć zasłudze!“

W taki sposób oddajemy hołd najróżnorodniejszych wielkich zasług ludziom, a dziwnym zbiegiem nieuwagi nie uwzględniamy, a przynajmniej podporządkowujemy, spychając na drugi plan, zasługi znakomitych Matek rodów, których wychowanie i oddanie nowych obywateli narodowi, do którego należą, tak samo zasługuje na nazwę bohaterstwą, jak zwycięztwa na polach bitew lub wiedzy.

Przy bliższem zastanowieniu się, wobec żywych przykładów, trudno zaprzeczyć, że są i Matki - bohaterki.

Oto taką matkę przed kilku dniami liczny zastęp umiejących ocenić wielką zasługę odprowadził na ostatni spoczynek, rzucił do grobu grudki ziemi oblane łzami, lub pożegnał serdecznem westchnieniem. Zmarłą była jedna z najznamienitszych cór polskiej ziemi, która nie wysokiem urodzeniem, cenionem po ludzku, nie dostatkami ziemskiemi, nie w bojach żywota o zdobycie hołdów, ale wielkiemi cnotami bożemi, wielką pokorą chrześciańską, wielką miłością Boga i wiarą w Niego zasłużyła niezaprzeczenie na pośmiertną cześć i nazwę:

Matki - Bohaterki

Posłuchajmy żywota tej bożej, polskiej niewiasty:

Ś. p. Barbara z Michelsonów Żulińska w pierwszej młodości została sierotą. Oddana na opiekę, o tyle była szczęśliwą, że ją wychowywano nie tylko w dostatkach, ale nieomal w zbytkach. Przymiotami duszy i ciała znalazła towarzysza życia Tadeusza Żulińskiego, i w 16tej wiośnie żywota, w r. 1829 została tegóż żoną. Wybór ten był wynikiem wzajemności serc; gdyż Tadeusz Żuliński nie posiadał majątków, lecz był tylko urzędnikiem banku polskiego w reprezentacyi królestwa kongresowego przy Rzeczypospolitej krakowskiej. Śp. Barbara jakkolwiek wychowana w dostatkach i przyzwyczajona prawie do zbytku, nie uczuła ani na chwilę zmiany materyalnej losu, bo miłość dwóch zgodnych dusz, wystarczała jej za wszystkie skarby świata. Anioł spokoju obrał siedzibę pod dachem młodych małżonków i obdarzył ich szczęściem, którego nie jeden śmiertelnik mógł im pozazdrościć. Oszczędność i ład domowy, chociaż nie pozwalały zbierać zasobów, ale dozwalały pokrywać skromne potrzeby nawet wtenczas, gdy się mnożyło rodzinne grono.

Już sześciu synów i dwie córki otaczają wieńcem młodych jeszcze rodziców; gdy w tem podoba się Bogu spuścić krzyż i ojciec rodziny przedwcześnie umiera. Pozostaje trzydziestoletnia wdowa. — Najstarszy z synów liczy lat 12, a najmłodszy pół roku. Wielką była boleść ś. p. Barbary; ale pojąwszy wielki obowiązek matki, korzy się przed Bogiem, a błaga Go o łaskę i siłę. Pozostawiona po śmierci męża bez zasobów majątkowych, mogąc liczyć zaledwie na nie wielką emeryturę, o ile chętnie chciałaby pozostać w pobliżu grobu ukochanego męża, opuszcza Kraków i dąży tam, gdzie ją przeczucie lepszej doli wiedzie. Ludzie dobrej woli radzą jej osiąść na prowincyi w małem mieście, bo tam mniej kosztów na utrzymanie tak licznego gniazda rodzinnego Śp. Barbara nie zgadza się jednak na te rady i dąży do stolicy kraju do Warszawy, gdyż tam przeczuwa największą możebność wychowania dziatek. W Imię Boże zamienia zamiar w czyn.

Po przybyciu do Warszawy staje się nauczycielką i korepetytorką najstarszych synów, których oddaje do szkół i dalej ich nauką kieruje. Ta dzielna matczyna opieka zwraca na siebie uwagę ludzi zacnych, a ci widząc przykłady wychowania jakimi synowie wdowy przodują, proszą aby i ich synów na wychowanie do siebie śp. Barbara przyjęła. W krótce pensyonat Barbary Żulińskiej zyskuje tak u rodziców wychowańców jako też i u przełożonych szkół najzaszczytniejsze uznanie. Najstarszy syn obejmuje wkrótce dozorcze kierownictwo i korepetycye tak nad pensyonarzami jako i nad własnymi braćmi. Starszy uczy młodszego i tak idzie dalej sukcesyjnie, a nad każdym krokiem czuwa niezmordowana matka. — Gdy jednak już kilku synów przywdziało szkolne mundury, środki materyalne były już niewystarczające i coraz trudniejsze do zdobycia.

W takiem położeniu znów ludzie doradzają, aby śp. Barbara oddała synów do zakładów rządowych, bo innej możności nie ma, aby wystarczyła wydatkom. Tak zwani dobrzy ludzie chcą ułatwić wszelkie kroki. Ś. p. Barbara odpycha te rady stanowczo, bo przedewszystkiem była Matką Polką i synów swoich postanowiła wychować na Polaków, a nie na sługi carskie. Robi więc wszelkie godziwe wysilenia, aby łaski cudzej nie prosić, a dzieci wychować.

Razu pewnego przychodzi do dyrektora szkół moskala, satrapy i znanego z gburowactwa, a pomimo tego, na widok matki Żulińskiej wstał on z krzesła, prosił aby usiadła, a sam stojąc przed nią, słuchał jej przedłożeń. Taką powagę przedstawiała ta rzadka kobieta.

I było raz tak, iż gdy znękana wdowa nie widziała już dalszego wyjścia, nagle zrywa się rozpromieniona i z jakąś dziwną wiarą zabiera wszystkie dzieci i dąży z niemi — gdzie? — o to do Świątyni bożej i tam przed ołtarzem pada na kolona przed wizerunkiem ukrzyżowanego Chrystusa i z nieograniczoną wiarą błaga o opiekę nad sierotami. Wiara ta stała się jej zbawieniem: bo jakby cud boży widomy, rozjaśnia Jej myśl i ukazuje radę.

I z taką samą wiarą szuka w każdym trudnym wypadku żywota pomocy w Bogu, a ten Ojciec wszechmocny nie odmawia jej wdowie i błogosławi sierocej dziatwie.

W roku 1861 pamiętamy jakby to dziś, że w Warszawie sześciu synów śp. Barbary Żulińskiej, to jest Kazimierz, Aleksander, Roman, Tadeusz, Józef i Edward już prawie wszyscy stanęli w szeregu prac obywatelskich w różnych zawodach, gdyż najmłodszy właśnie skończył szkoły wyższe — starsza córka weszła w związek małżeński, a młodsza była również już dorosła.*) Trzeci syn z rzędu Roman wprzód profesor w Seminaryum nauczycielskim w Radymnie, a później przy gimnazyum realnem w Warszawie był założycielem szkół rzemieślniczych niedzielnych, które niezwykle błogie skutki wydawały. O innych synach niewypada nam tu mówić, lecz nadmienimy tylko, że błogosławieństwo Boże czuwało i czuwa nad nimi, a każdy stał się dobrze zasłużonym matce Polsce.

A było uświęconym zwyczajem w tej rodzinie, że jak długo Bóg dozwolił, bracia, siostry, szwagier i kto do tej bożej czeladzi należał, tworzyli jedno ognisko płonące wzajemną miłością, razem się cieszyli, razem smucili, mieszkali pod jednym dachem i przy jednym stole zasiadali, a każde po Bogu wielbiło ukochaną Matkę — wdzięcznością rozweselano Jej żywot, nie dopuszczano, aby choć lekka chmurka troski zawisła nad Jej czołem.

Nie jeden zazdrościł tego szczęścia i miłości w sieroctwie wyrosłej rodziny i zdawało się, że zawsze świecić będą nad nią te promienie szczęścia spływające z jasnego nieba.

Bo rozważywszy rzecz po ludzku, ileż to rodzin bogatych w środki — gdy nic dzieciom ich nie stoi na przeszkodzie, gdy się

*) Kazimierz był kapłanem, Aleksander i Roman profesorami, Tadeusz i Józef docentami przy uniwersytecie w Krakowie. Roman powieszony został jako członek Rządu narodowego.

wszystko zdaje uśmiechać, usiłują wychować jednego lub kilku synów na dobrych obywateli kraju, dla chluby narodu, oddają kierownictwo wychowania w silne — męzkie ręce — i to ludzi bardzo uczciwych których jedyną cnota ambicyą. W końcu jeżeli te wszelkie usiłowania do których osiągnięcia uważano pieniądz za główny środek zamieniają się w pracę Syzyfa, wychowańcy zchodzą na błędne manowce żywota natomiast miłość — pragnienia rodzicielskie doznają najokropniejszych zawodów.

Tu przeciwnie, biedna wdowa bez wszelkich zasobów materyalnych, bogata jedynie w Wiarę silną, Miłość i wielkie poczucie spełnienia obowiązków Matki Polki, doznaje tej wielkiej Łaski Bożej, że gromadka, jej sześciu synów i dwie córy — doszła szczęśliwie do celu, stanęła na epoce męskości życia, tak jak Bóg przykazał z czystem sumieniem, krocząc pro tą, jasną żywota drogą — A przecież, przyznajmy że po miłosierdziu bożym, główna to zasługa tej świętej niewiasty — i tu może jej społeczeństwo przyznać imię:

Matki-Bohaterki

bo to jej dzieło na ziemi, jej praca tytańska, wyniki wielkiej Wiary i Miłości.

Zdawało się, że tej czeladce Bożej, nic już do szczęścia niepotrzeba, gdy tak silnie stoi, złączona ramieniem do ramienia, serce z sercem i z wiarą Matczyną w Boga.

Aż tu nagle niespodzianie gdy w r 1863 zadrżała Polska, chcąc zrzucić pęta niewoli, gdy się zaczyna szerzyć mord i pożoga, spada straszny grom na tę rodzinę i druzgoce jej spokój, jej budowę miłości w tak okrutny sposób, iż zdawać się mogło, że ta ukochana matka Barbara musi oledz tym nadludzkim ciosom, nie uniesie tak wielkiego ciężaru krzyża; bo słuchajcie: dwóch synów i zięcia pędzi wróg okutych ku lodom Sybiru, trzech zmuszonych szukać schronienia w dalekiem tułactwie, a szósty ujęty przez wroga, zawisł na męczeńskiem drzewie szubienicy.

A była to straszna chwila, gdy siepacy białego Cara, porywają od boku matki syna Romana, wloką do cytadeli; tam dręczą aż do chwili śmierci Nie dosyć na tem, nieszczęsna matka ciągana po śledztwach, gdzie groźbą usiłuje niecny Tuchułko żandarm, ten morok komissyi śledczej na tak zwanym Pawiaku, wydobyć z niej zeznania, grożąc nieszczęśliwej matce i znęcając się nad nią szyderstwem, ale matka ta aczkolwiek, o ile słaba fizycznie i wątłego ciała, o tyle mężna i silna na duchu, gotowa raczej śmierć ponieść męczeńską, aniżeli jednem słowem zdradzić świętą sprawę Ojczyzny lub poniżyć się do próśb u katów za synami. Ona znała tylko jedną prośbę i jedną pokorę, a tą było poddanie się w obliczu Boga Jego woli z ufnością bez granic.

Były to jednak dopiero pierwsze miecze, które pierś jej przeszywały — a czekał ją daleko boleśniejszy cios, jaki tylko matkę rodzicielkę spotkać może na ziemi.

Z tajników cytadeli warszawskiej — z tej neronowskiej otchłani 19go wieku, rozchodzi się po Warszawie wieść, że na stokach cytadeli spełniony zostanie wyrok śmierci na Traugucie, Jeziorańskim, Rafale Krajewskim, Toczyskim i Romanie Zulińskim. Wieść ta dochodzi do bolejącej matki — śp. Barbary.

Grom jaki w jej serce pełne miłości macierzyńskiej uderzył, był ciężki — straszny. Dreszcz grozy obejmuje ciało, serce ściska ból. Nieszczęśliwa matka chwyta się za głowę, która pod wrażeniem okropnej chwili, która ją czeka — jakby pęknąć miała.

Już — już — zdaje się, że ta słaba niewiasta nie wytrzyma siły ciosów, jakie jeden po drugim na nią spadają, — ale równocześnie zwycięża w duszy jej chrześciańska — katolicka niewiasta — zwycięża posłannictwo matki Polki, wiernej córy Ojczyzny. Ciało jej się prostuje i nabiera sił, aby się rzucić na kolana przed Chrystusem ukrzyżowanym — i wyrzec:

„Panie niech się stanie Twoja święta, a nie moja wola.

Od tego czasu odgaduje ona, odczuwa jakby jasnowidząca każdą chwilę, która znaczy kroki jej ukochanego syna Romana w drodze na Golgotę nową. Gdy nadchodzi ranek egzekucyi, ona nie rwie włosów siwych — nie wydaje ani jednego krzyku rozpaczy — nie narzeka głośno — ale dąży do jedynego portu, — znowu pada w niemej modlitwie przed krzyżem Zbawiciela i tam leży krzyżem tak długo, dopóki straszna krwawa ofiara nie została spełnioną.

Gdy ta zbrodnia dziejowa już dokonaną została — matka wstaje z pod krzyża — podniesiona siłą nadludzką i oczekuje nowej Bożej łaski. Nie długo potrzebowała czekać — otwierają się drzwi i wchodzi sługa Boży — ojciec kapucyn Felicyssym, któremu było przeznaczono pokrzepiać pięciu męczenników za świętą sprawę Ojczyzny na ostatnią drogę przed Tron Pana nad Pany — Mocarza nad Mocarzami — do Boga Ojców naszych.

I ten sługa Boży zdumiony spokojem duszy tej bolejącej matki Polki - drżąc z rozrzewnienia i podziwu, składa do rąk jej bogaty gościniec królewski, bo własnoręczne na godzinę przed śmiercią spisane świadectwo uznania wielkiej miłości ukochanej Mateczki.

Uczucia ze skarbu duszy porozdzielane tak szczodrze, że te w chwili śmierci męczeńskiej — stają przed nim w całej potędze dobrodziejstwa, udzielają mu siły i męztwa chrześciańskiego.

Posłuchajmy tych ostatnich słów przedśmiertnych jej syna Romana i ukorzmy się przed tą Matką-bohaterką, która tak umiała wychować gromadkę sierocej dziatwy.

Droga Najukochańsza Najlepsza moja Matko!

Ze spokojnością zupełną jeszcze raz ostatnie przesyłam pożegnanie, duszą nie rozłączam się, a ciałem i tak już nie byliśmy razem — była nadzieja połączenia się kiedyś, ale i dziś ona nie ustaje, będziemy razem, kiedy Bóg pozwoli na tamtym świecie — o Matko moja.

Żegnam Cię z modlitwą nieustanną do ostatniej chwili życia za Ciebie najdroższa Matko — opiece Boga i Maryi oddaję Cię kochana Matko a ostatnie medalików pocałowanie, to za Ciebie droga Matko.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus. — Roman.

Godzina 12. w południe.

W Imię Ojca i Syna i Ducha Śgo Amen. Żegnam Was moi najdrożsi! Żegnam najukochańszą, najdroższą i najlepszą moją Matkę — prosić będę Boga przy śmierci, żeby długie Jej cierpienia samą tylko nadzieją w życiu ożywione — prawdziwem i trwałem nagrodził szczęściem. — Żegnam Was siostry, bracia i szwagrowie, żegnam Was ostatnią modlitwą do Boga. — Żegnam dziatki drogie, które ostatnią chwilą życia mego błogosławię. Żegnam kochaną i drogą Ciotkę. — Bracia i Siostry ostatnią moją prośbę Wam przesyłam: Pocieszajcie najdroższą Matkę naszą całem sercem Waszem, całą siłą ducha Waszego — osładzajcie Jej każdą chwilę, którą Jej Bóg tu jeszcze przeznaczył. — Czuję najmocniej, że wiele jeszcze brakowało do tego, abym mógł sobie teraz w chwili śmierci powiedzieć: wszystko com był winien drogiej Matce spłaciłem. — Dopełniajcie za mnie to, o co Was błagam najusilniej. — Wam drodzy, najukochańsi Milciu, Zosiu, Franiu i Henryku za ostatnie słowa pociechy i braterskiej miłości dziękuję — wyznaję tylko, że nie na wszystko to zasłużyłem co o mnie piszecie. — Aleksandrze drogi! ostatnie pożegnanie nasze było w murach więziennych, nie w nadziei zapewne nieobaczenia się już na tym świecie — ale gdy Bogu Najwyższemu tak się podobało, niechaj te słów kilka z prawdziwą i serdeczną miłością bratnią pisane będą ostatnią dla Ciebie odemnie pociechą — Bóg doda Ci sił do wytrwania na drodze cierpień i pociesz jeszcze w życiu. — Drogi i kochany Kaziu, polecam się Twym modłom przy Mszy Św. Wsparty łaską Bożą nieś pociechę drogiej naszej Rodzinie — wierzaj mi, że nie tak okropnie jest umierać, gdy Bóg pozwoli przed zgonem usprawiedliwić się z grzechów, jakiemi przez całe życie GO człowiek obrażał — widzę w tej chwili jaśniej jak kiedykolwiek świat i życie doczesne, i to przynosi mi ulgę przy rozstaniu się mojem z Wami. — Moi najdrożsi i kochani Edziu, Józiu i Tadziu żegnam Was nie na długo, bo i najdłuższe życie jest chwilą tylko. — Cierpienia są od Boga, a człowiek ma zasługę wielką, kiedy cierpieć potrafi.

Nie upadajcie, ja przy Was będę duchem, z tą samą miłością serdeczną dla Was, z jaką ten świat opuszczam.

O moja najdroższa Matko, jeszcze raz wracam do Ciebie, jeszcze raz ściskam ręce Twe i nogi — jeszcze raz błogosławię, jeszcze raz żegnam — wierzaj mi Matko droga, że pamięć cnót Twoich, pamięć na Ciebie silniejszym mnie czyni, bo pewny jestem, że nowy ten cios jaki Bóg najdobrotliwszy dopuszcza na Ciebie droga Matko! pewną nagrodę w Niebie przygotowywa. — O Matko! w chwili nadziei spełnić się mających i ostatnie chwile starości Twej pocieszyć — tyle naraz rodzi się cierpień! Błogosławiona Matko przez swe cierpienia i cnoty — żegnam Cię po raz ostatni, opiece Boga i Maryi Przenajświętszej polecając.

Droga Rodzino! daruj mi, jeśli kiedy któregokolwiek z Was obraziłem, któremu przykrość wyrządziłem lub zasmuciłem kiedy. Modłom Waszym się polecam — Roman. — Stasia małego ściskam i błogosławię.

Kochane dziatki, Aniutka, Jasia, Kazia, Bolcia, Adasia, Tadzia, Ziutkę i drugą siostrzenicę (Basię) ściskam serdecznie po raz ostatni. Niechaj Bóg błogosławi w całem ich życiu — ile ja ich kochałem, pisać nie potrzebuję, myśl o ich przyszłości nie jedną chwilę w więzieniu mi rozweselała, a we śnie obraz ich prawie codzień mi się przedstawiał. — Jak dorosną niechaj wiedzą, że mają na tamtym świecie Wuja, który jeźli Bóg dozwoli, modły za nich przed Tron Najwyższego w każdej chwili ich życia przesyłać będzie.

Pożegnajcie moich wychowańców, pożegnajcie drogich uczniów odemnie, pożegnajcie odemnie moich przyjaciół i kolegów — podziękujcie tym wszystkim odemnie, co od chwili mego aresztowania, nieśli mi pomoc i mej rodzinie — z tych ani wiem dotąd o Zielińskim Mar. — niechaj mu Bóg błogosławi i Jego Rodzinę całą, wszystkim za ich przyjaźń, serce, życzliwość najserdeczniej dziękuję — oby Im Bóg wynagrodził.

Za chwilę myśl moją oderwę od świata — ostatnia zaś jest z Wami i dla Was — więc jeszcze Was żegnam — ale nie płaczcie, tak jak ja w tej chwili, nie przestając Was kochać nie płaczę, lecz z wiarą w przyszłe życie, mam nadzieję, że Bóg nas kiedyś razem połączy. Wiem dobrze droga Milciu, że ja szczęśliwszy od Was, to też jedna tylko boleść serce moje zapełnia, a tą jest Wasza boleść. — Ale najdrożsi czyli nie lepiej, nie łżej wyprawiać się obok kapłana i Świętemi Sakramentami wzmocniony w drogę wieczności i pokoju trwałego, jak opuszczać dom rodzinny zrywając węzły najdroższe rodzinnego życia, by prawie bezużytecznie zginąć w wiecznych śniegach Sybiru. — Najdrożsi i tak miała przyjść chwila naszego rozstania i tak może nie zobaczyliśmy się w życiu — mała przeto różnica, a raczej korzystna odmiana. — O! czemuż tylko nie mogłem być w życiu tyle pożytecznym, ile się należało i ile pragnąłem — com zawinił — polecam Waszym

modlitwom duszę moją, uproście u Najwyższego Sędziego przebaczenia dla niej.

Com nie dopełnił, Wy najdrożsi i dziatki wasze cnotliwem i wedle Boga woli życiem dopełniajcie. — Tego rodzaju związek rodzinny nie zerwie się nawet i wtedy, kiedy materyalny, zmysłowy związek mój z ciałem rozerwany zostanie. Nie martwcie się, że nie będziecie mogli na grobie moim odmówić pacierza za duszę moją. Grób mój to cała biedna ojczysta nasza ziemia, niechaj będzie dla Was i gdziekolwiek za duszę moją westchniecie, zawsze taż sama pomoc dla duszy i pokój popiołom moim będzie.

Was Franiu i Henryku, którzy prawdziwie za łaską Bożą do naszej wcieleni zostaliście rodziny i zawsze jak i teraz prawdziwymi staliście się synami drogiej mojej Matki, niechaj Bóg błogosławi i nagrodzi. Ty drogi Franiu przybyciem Twojem z żoną, wielką pociechę sprawiłeś tak Matce kochanej jak i mnie.

Czemuż tak krótko mogłem Was kochać na tym świecie — ale zapewniam, żem kochał Was tak, jak najwięcej w świecie kochać można".

Lecz niedosyć na tym klejnocie szlachectwa rodowego, który w spuściźnie, przechodzić będzie jako relikwia z pokolenia w pokolenie w dobrze zasłużonym Ojczyźnie rodzie Żulińskich.

Ojciec Felicissym, wydoby wa jeszcze z zanadrza poświęcane medaliki — Boga Rodzicy, Najczystszej Maryi — i Chrystusa, któremi ręka Matki zdobiła piersi każdego dziecka. — A straż ta, jak widzimy była skuteczna i syn Roman w chwili śmierci, złożywszy ostatni pocałunek na tym świętym talizmanie dla Matki — wręcza słudze Bożemu, aby go wręczył najukochańszej Mateczce - hetmance rodu.

Po tym najcięższym z ciosów, ogląda się na około bolejąca Matrona i widzi, że na około niej pustka, bo nietylko synowie i zięć, ale i dalsze koło męzkich członków rodziny rozbite, rozgnane, popędzone w Sybir, lub było na polu bitwy. — Obok niej tylko słabe dwie córki. Z płonącego rodzinnego Zniczu, pozostały tylko zgliszcza wspomnień.

Trudność położenia, niemożebność po prostu utrzymania bytu skromnego, zmusza tę ukochaną mateczkę, opuścić córki i udać się na obczyznę na Zachód, daleko od rodzinnej ziemi, od świątyń i ołtarzów Bożych, które tak ukochała, aby dzielić tułactwo trzech synów — Kazimierza księdza, Tadeusza i Józefa. — Ten okruch spójni i miłości rodzinnej, zgromadził się znowu i po dawnemu wielbił tę swoją królowę Matkę.

Los tułaczy niemoże się jednak obyć bez podniesienia nowego krzyża. Z rodzinnej ziemi nadchodzi znowu żałobna wieść o okrutna dla serca Matki. — Młodsza córka Emilia umarła w skutek cierpień i ciosów odniesionych w epoce strasznych, krwawych dni narodu. — Umarła na chorobę serca, które bodaj, czy nie pękło z tęsknoty. Niechcąc się powtarzać — nadmienimy tylko, że ś. p. Barbara, zniosła ten nowy cios z taką samą chrześcijańską rezygnacyą jak poprzednie.

We Francyi — Paryżu, tym babilonie europejskim — przyszło jak wiadomo do krwawych czasów. Ś. p. Barbara znosi bez szemrania całe oblężenie i połączone z niem dolegliwości — biedę. — Tu na tem miejscu mielibyśmy cały szereg rzewnych obrazów do przedstawienia — ale — nie chcemy przekroczyć dowolnie odsłonienia wspomnień rodziny, do czego nie otrzymalibyśmy pozwolenia. Dosyć jeżeli powiemy, że najukochańsza mateczka była zawsze relikwią — bożyszczem domowem. I tu w całem ciągu jej żywota szukać należy błogosławieństwa Bożego.

W czasie bombardowania Paryża mieszkał okruch rodziny Żulińskich przy ulicy „Vandes" — zkąd pękające bomby szerzące zniszczenie zmusiły ją do szukania bezpieczniejszego przytułku. Cicha — wątła staruszka nieokazywała trwogi — patrzała spokojnie śmierci w oczy na *Rue du Bac*. Ulica *Vandes* — leży niedaleko ogrodu Luksemburskiego; — w tegoż sąsiedztwie wylatuje w powietrze prochownia, Mateczka już nie truchleje w obec tego gromu.

Rodzina nareszcie wyprowadza się w środek miasta na ulicę *du Bac* lecz i tu ją dosięgają, jeszcze większe pociski — a w podwórzu w którem Żulińscy z Matką mieszkają, pękający pocisk szerzy śmierć i zniszczenie. Niedługo potem nastają krwawe dni Rządów komuny, — a ulica *du Bac* staje się prawie centralnym punktem mordów bratnich i pożogi. — Cóż jednak te chwile znaczyły w porównaniu z temi, jakie już nasza Matka bohaterka przebyła?

Gdy tysiące męzkich serc drżały z obawy, serce matki Barbary biło spokojnie bo ona wierzyła w przeznaczenie doli zesłanej od Boga — i to jej dodawało sił.

Nareszcie, po latach tułactwa, wraca śp. Barbara z trzema synami znowu na polską rodzinną ziemię — do Galicyi. I tu raduje się jej serce — bo słyszy ukochaną ojczystą mowę, słyszy dźwięk dzwonów świątyń pańskich — z różnych stron gromadzą się znowu bliższe serca i znajome postacie przyjaciół z dni miłych i doświadczenia wspomnień.

Zbliża się do rodziny Żulińskich wielkie święto. Wszyscy przy życiu pozostali członkowie tego serdecznego koła „Bożej Czeladki" — gromadzą się w 50 letnią rocznicę w roku 1879, we Lwowie na obchód pamiątkowy zaślubin matki Barbary — z śp. Ojcem Tadeuszem Żulińskim, dla którego pamięć i cześć zachowują wszyscy z pietyzmem.

Było to wielkie święto i wielki dzień radości — jaki Matka bohaterka obchodziła. Każde z dzieci ukochanych złożyło jej upominek — i każdy taki dar, tchnął myślą szlachetną — miłością i wspomnieniem drogiem.

Jakaż radość zajaśniała w oku jubilatki — gdy jej wręczono wieniec z szesnastu portretów wnuków i wnuczek — a każdy przedstawiał nieodrodną krew — kość z kości Żulińskich i pokrewnych jej rodów. Nie słowami, ale z głębi dusz płynął niewyczerpany zdrój zobopólnej wdzięczności. Pytamy, czy może być większe szczęście i nagroda nadana człowiekowi na ziemi?

Czyjąż to wszystko zasługą, jeżeli nie tej wątłego ciała a silnej duchem i Wiarą w Boga matki, której z przekonania i po słuszności dodajemy imię „bohaterki."

Po dwóch latach miało się odbyć ostatnie zebranie rodziny — a były ku temu różne powody. Brat Józef znalazłszy towarzyszkę żywota, miał się połączyć z nią sakramentem małżeństwa — a Mateczka najukochańsza, która przez całe życie z religijną czcią pielęgnowała obchody uroczyste — a szczególniej Bożego Narodzenia i Zmartwychwstania, jakby w poczuciu bliskiego skonu, objawia życzenie, aby rodzina zgromadziła się dla wspólnego złamania opłatkiem w świętym dniu Wilji. I w rzeczy samej — gromadzi się dziatwa żyjąca co do jednego na około ukochanej mateczki — łamać się z nią po raz ostatni w życiu ziemskim chlebem Bożym. Dzień ten przestał na cały żywot jako najcudowniejsza pamiątka.

Matka bohaterka błogosławiła wtenczas wszystkim i tuliła ich do gorącego serca. I znowu po tem. pobłogosławiła synowi i synowej. Na te dnie ostatniej radości ziemskiej, podniosła się — i jakby dotknięta prądem siły elektrycznej — była staruszka pełna życia.

Był to ostatni błysk zachodzącej zorzy wieczornej.

Śp. Barbara zakończyła żywot dnia 5. marca po krótkiej, bo zaledwie dwudniowej chorobie. Wieść o jej zgonie okryła żałobą wszystkie patryotyczne serca. Szczególny urok sprawiał widok zmarłej — złożonej w trumnie. Trudno tam było dopatrzeć się wyrazu śmierci; rzekłbyś że to sen tylko, kryjący anielskim spokojem ciało, od którego zdawało się, że się odbija świetlana aureola jako ostatni odblask po wzniesieniu się duszy sprawiedliwej do nieba przed tron Pana odwiecznego światów. Niedziw więc, że pogrzeb odbył się z taką godnością, na jaką zmarła całym żywotem zasłużyła. Tysiące patryotycznych serc reprezentujących prawie wszystkie warstwy społeczeństwa, stawiły się do tej ostatniej posługi Czci.

Liczne duchowieństwo świeckie i konwenta wzięły udział w kondukcie. Za trumną niesioną na barkach bojowników z różnych epok walk o niepodległość Polski, postępowało pięciu synów zmarłej, córka i synowa. Ścisłym wieńcem otoczyli trumnę na około znowu liczni bojownicy, pomiędzy którymi widziałeś nie jednę wybitną postać wiedzy polskiej i zasług na polu wspólnej pracy odrodzenia.

Ośm wieńców niesiono przodem, z któremi przybyli delegaci wybrani z różnych Towarzystw narodowych, literatów i dziennikarstwa.

Szeregi sierót Stowarzyszenie „Gwiazdy" pokryte żałobną krepą, wszystko się to stawiło; bo każdy wiedział i czuł — kogo wielka polska rodzina traci. Nad mogiłą, gdy słońce ostatnie na ziemię rzuciło promienie przy jasno świecącej nad trumną pierwszej gwiazdce — przemówił poseł na Sejm i Członek rady szkolnej krajowej — Zygmunt Sawczyński, kreśląc wymownemi usty ten niezwykły żywot.—Gdzieś się obrócił, świeciła w oczach szczera serdeczna łza żalu.

Czujemy, że pióro nasze za słabe i że zaledwie w nieudolnych rysach przedstawiliśmy ten pierwowzór Chrześciańskiej pokory i miłości Boga — tych źródeł, z których zmarła czerpała za życia siłę i światło.

Zaiste, w wieku materyalizmu i niewiary, tylko polska ziemia może rodzić takie córy, takie matki.

Przekonani jednak jesteśmy, że każda polska dusza, która czyta ten żywot skreślony, zgodzi się z nami i przyzna słuszność, żeśmy niepowiedzieli za nadto, nazywając śp. Barbarę Żulińską:

„Matką-Bohaterką"

Cześć jej pamięci! Cześć Jej wielkiej miłości Boga i Ojczyzny, jakiemi do zgonu żyła.

J. N. z Oleksowa Gniewosz.

Moskwa, My i wolność sumienia.

Car jest wszechwładnym, car może wszystko zrobić, tylko nie może zmienić tego, co Bóg zrobił. A zatem bunt przeciw Bogu. System rządów carskich jest takim niedorzecznym, najczęściej krwawym buntem od wielu stuleci. Od wieku zaś ten bunt przeciw prawom Boga zastosowywany jest przez rządy carskie na Polsce i na Rusi. Według systemu carosławia, prawo jest tylko dla cara i koteryi panującej, nie zaś dla narodów ujarzmionych, przemocą podbitych.

Jeżeli niekiedy pisma carskie, które niby reprezentują opinię publiczną, głoszą o reformach, to dzieje się to jedynie dla

Europy. Trzeba zawsze coś zr bić dla pozoru, dla tego, ażeby rządy carskie mogły uchodzić za humanitarne. Komedya taka niekosztowna, a opłaca się sowicie. Przy pomocy takiej komedyi dławi się Polskę od stu lat, topi się ją w potokach krwi, a mimo tego wszystkiego, gwałcone prawa Boskie na narodzie, zwartwychwstają ciągle, ciągle jak widmo sumienia odradza się i powraca kwestya polska. Tymczasem bunt carski, który wszystko może, tylko nie zmienić ustroju świata i narodu jako dzieła rąk Opatrzności — tymczasem bunt ten trwa i nie spoczywa ani na chwilę. Jeżeli nie odbywa pochodu krwawego, to działa skrycie. Używa wszelkich sprężyn i ludzi, których się użyć dadzą, byle przekonać nas, Polaków i Rusinów, że opatrzność się pomyliła, robiąc nas Polakami, że powinniśmy zostać Moskalami. Ostatnie dziesięciolecia obfitowały w takie usiłowania podziemne. Za narzędzie dali się użyć sami Polacy — oczywiście ludzie wyjątkowi z wyjątkowo miedzianem czołem. Nie ubolewamy nad tem, ale konstatujemy fakta. Smutnej pamięci Wielopolski był kapitalnem narzędziem; pozwolono mu nawet pozować na męża stanu. Smutniejszej jeszcze pamięci Lisiecy i Spółka dźwigali sławę niesławnego i krótkowidzącego człowieka i zadrukowali tym hymnem aż kilka grubych tomów. Wszystko to w imię buntu carskiego przeciw prawom Boga. Część narodu, której dzięki humanitarnym rządom Habsburgów wolno objawiać swe uczucia, wyraziła pogardę dla tej ciekej i krytej polityki sług buntu carskiego. Część inna, dławiona przez sługi, które noszą widome znaki carskiej łaski, zmuszona do milczenia, poczęstowała narzędzia polityki śliną wzgardy.

Po takich bezowocnych usiłowaniach, rząd carski, przerażony krwawym nihilizmem i socyalizmem przewidujący jakieś ewentualne zdławienie którego z ludów na dalekim wschodzie, uznał za potrzebne pojednać się nieco z prawami przez Boga w łonie ludu złożonemi. Zaapelował do dławionej Polski. Zaprzągnął następnie przejednać choć jedno stronnictwo w Polsce — ciągle notabene w widokach własnych i polecił swoim organom budować nad krwawemi potokami krwi polskiej tak zwane „Złote mosty". Budowa szła gładko. Ale przez most nikt nie przeszedł. Z tej strony krwawego Styxu narodowego nie śmiano nawet ust otworzyć. Polecono więc sługom carskim powiedzieć prasie warszawskiej, że tym razem, kto się odezwie śmiało, nie zostanie obwieszony na stokach cytadeli, nie pójdzie w Sybir, ani będzie wsadzony do jednego z pawilonów cytadeli. Wówczas spytano znowu poufnie: „Kto mówi, rząd czy społeczeństwo moskiewskie?" Po dobrej chwili milczenia i po namysłach odpowiedziano, że mówi społeczeństwo. Wtedy dopiero, doświadczana i i doświadczona prasa warszawska odpowiedziała w te mniej więcej słowa:

„N a w o ł y w a n i a o r g a n ó w p r a s y r o s s y j s k i e j s ł y s z y m y, a l e m o ż e m y ż w i e r z y ć l u d z i o m, k t ó r z y d z i ś n a z y w a j ą b i a ł e m, c o w c z o r a j n a z y w a l i c z a r n e m, a k t ó ż w i e, c z y j u t r o n i e n a z w ą r ó ż o w e m. D l a t e g o w o l i m y r a c z e j m i l c z e ć. K o n s t a t u j e m y t y l k o f a k t, b a r d z o c i e k a w y, a l e n a t e m k o n i e c, l u b o j e s t t o n i e w ą t p l i w i e f a k t w i e l c e c i e k a w y.

My zaś tu, gdzie nam wolno mówić, konstatujemy fakt, że „złote mosty", że mowa o wolności sumienia itp. czczo frazesa w ustach rządu rossyjskiego — b y ł y t y l k o n o w e m k ł a m s t w e m. Konstatujemy dalej, że nie pytał ani rząd, ani społeczeństwo i konstatujemy zarazem d r u g i e k ł a m s t w o, które niech idzie do steku kłamstw kniaziów suzdalskich i niech zdobi, jak tyle innych przedziwną politykę carów moskiewsko-tatarskich. Zaznaczamy, że owo półgębkiem uczynione zapytanie było tylko jedną ze sprężyn polityki carskiej, która mimo buntu przeciw Bogu, nie może utopić narodu w potokach krwi, nie może go zdławić i nie może przerobić na narzędzie swoje lub zmoskwicić.

Kłamstwem nakoniec były umizgi tak zwanych niezależnych organów prasy rossyjskiej i kłamstwem jest, że naród moskiewski nie podziela polityki rządu względem Polski. Przeciwnie mamy liczne, w ciągu kilku miesięcy zaszłe zdarzenia na świadectwo, że społeczeństwo wychowane od wieków w niewoli, jest nikczemne i że z tego błota podnieść się nie może. Świadczą o tem liczne zmyślania rzeczy nieistniejących, a przypisywanych społeczeństwu polskiemu. Przytoczymy je dalej; gdyż tutaj musimy zacząć od głowy i równie faktem wykazać, że rząd carski w bezrozumnym i krwawym systemie rozmiłował się, że jest mu wierny, że wziąwszy rozbrat z rozumem, jest oraz, jak był, srogi i nieludzki.

Oto „Nowosti" organ odbierający informacye od sfer rządu carskiego donoszą:

„W komitecie dla spraw królestwa Polskiego roztrząsano w tych czasach stan ludności obrządku grecko-unickiego w Polsce. Skonstatowano, że w roku 1875, wynosiła ludność dawnej unickiej dyecezji Chełmskiej składającej się z 265 gmin z 230.000 osób, ale pokazuje się obecnie, że z przywiedzionych do prawosławia (notabene krwawym chrztem) gmin, zbuntowało się i jawnie nie chce wyznawać wiary prawosławnej 35.000 głów. Duchowieństwo prawosławne nie może sobie dać rady i musi się zadawalniać skargami zanoszonemi do władz rządowych. W roku 1875 dokonano tego wiekopomnego dzieła! a najwyższy rozkaz z 23. kwietnia 1876 r. dał prawo (!) administracyi rządowej, użycia w razie potrzeby siły i kar najsroższych przeciw nieposłusznym unitom, którzyby się nie chcieli zastosować do zwyczajów kościoła prawosławnego. Unia wszelako zapuściła tak głębokie korzenie, że nie obyło się bez trudności. Żeby jednak zapewnić trwałość kościołowi prawosławnemu, postanowił komitet wezwać nadprokuratora św. synodu i generał gubernatora warszawskiego, ażeby poparli skuteczne pracę duchowieństwa i prawosławie ukrzepili. Ministrowi zaś spraw wewnętrznych polecono, ażeby ponownie wydał rozkazy władzom administracyjnym, jak mają postępować z upornymi unitami, a ministrowi oświecenia poruczono staranie nad zrussyfikowaniem niektórych części Polski, gdzie mieszkają unici. U c h w a ł y t e k o m i t e t u u z y s k a ł y s a n k c y ę n a j w y ż s z ą c a r a".

Uchwały powyższe, przetłómaczone na język ludzki znaczą tyle, co pożoga, mord, rózgi, szubienice i Sybir na nieposłusznych unitów. Przy szpaltach w pismach moskiewskich, które obok tych uchwał, mówią o w o l n o ś c i s u m i e n i a w Rossyi, znaczą one tyle co cynizm wszystkich nihilistów w obec władz moskiewskich, a cynizm tych władz i całego społeczeństwa pokazuje, że jest ono względem Europy jednym olbrzymim oborem nihilizmu.

W o l n o ś ć s u m i e n i a pojętą po barbarzyńsku, jak je pojmowały hordy azyatyckie przed dziesięciu wiekami. — Wolność i względy dla tych, którzy wyznają tę samą cześć bogów, ale zabójstwo, pożogi i męki względem wyznawców innego Boga, zalicza rząd kniaziów moskiewskich i dziś m i ę d z y c n o t y.

Niechże sobie zalicza, tylko wara przyjaciołom jego w Galicyi od obrony i kłamania, że to niechęć polska czerni najlepsze intencye cara i jego rządu. Czas już uderzyć na alarm, czas w istocie otworzyć oczy tutejszemu ludowi ruskiemu, tutejszym unitom, jak rząd carski poniewiera rodzonych braci, jak im nie pozwala wierzyć i kochać Boga i modlić się do niego w tym języku, który im dał Bóg, i obchodzić tych obrzędów, które ustanowiła Stolica Apostolska, jako widoma głowa Chrystusa na ziemi.

Tak postępują „najmilsi bracia", mieniący się Słowianami, lubo w nich duch kupiecki, duch plemion koczujących, wstrętny zarówno Polakowi jak Rusinowi.

Niegdyś potokami krwi zalali ci rzekomi Słowianie w istocie Słowiańskie rzeczypospolite na północy, a dziś przez krew unitów i przez pożogę ich sadyb chcą im wydrzeć tradycye, obyczaje i obrządek ojców. To jest moskiewska wolność sumienia.

W roku 1877. na ziemi Podlaskiej, gdzie się praktykują te gwałty na sumieniu, te zbrodnie przeciw Bogu, był cichy nauczyciel szkół ludowych. Człowiek ten zbierał fakta gwałtów religijnych i miał już spory zeszyt. Głośny podówczas swoją miłością wszechsłowiańską rząd carski kazał okuć w kajdany Słowianina unitę, nauczyciela i przystawić go do cytadeli warszawskiej. Materyały piśmienne gwałtów słowiańskich skonfiskowano. Ale przedtem nauczyciel został osieczony rózgami, na pół żywy przywieziony do Warszawy i ztamtąd zesłany na Sybir. Tak postępują Słowianie ze Słowianami. Ale nie tak Nihiliści z nihilistami. Wówczas, to także jeden z wyjątkowych Rossyan, wyższy wojskowy, przybył z Siedlec do komendy warszawskiej i oświadczył, że „u m y w a r ę c e o d t y c h z b r o d n i" i prosi albo o przeniesienie albo o dymisyę. Otrzymał przeniesienie do służby naówczas czynnej pod Plewną. Dowiedziawszy się o rozkazie, powiedział: „Sprawiedliwie, bo kiedym u siebie w domu dusił Słowian, to trzeba teraz pójść trochę bronić innych Słowian".

Są to fakta, które mamy z ust wiarogodnych, fakta, którym prasa rossyjska gotowa we śnie i na jawie zadać kłam, które jednak były i świadczyć będą o wielkiej miłości słowiańskiej i olbrzymiej ludzkości rządu byłych kniaziów moskiewskich.

A teraz przejść możemy do społeczeństwa rossyjskiego, które ciągle w imię miłości słowiańskiej odwołuje się obłudnie do naszych uczuć i żąda, czego? Żąda ni mniej ni więcej tylko tego, ażebyśmy się wyrzekli: n a s z y c h z a s a d, r d z e n n e j t r e ś c i n a s z y c h w y m a g a ń t a k s p r a w i e d l i w y c h i ś w i ę t y c h j a k s ą ś w i ę t e m i, w i e k u i s t e m i i n i e p r z e c h o d n i e m i w o g ó l e p r a w a c z ł o w i e k a i n a r o d ó w. —

Pomijamy, że tak niedorzeczne pretensye stawiane są w imię kłamanej braterskości, ale nie możemy pominąć, że skoro My nie chcemy się wyzuć z cech c z ł o w i e c z e ń s t w a i z p r a w w i e k u i s t y c h n a r o d u, to niezwłocznie też samo społeczeństwo mizdrzące się przed chwilą po kupiecku, zaczyna nas przed dzikim i tak rządem swoim obwiniać. Własne bezeceństwa nam przypisuje, we własne zbrodnie chciałoby nas owinąć jak w palącą koszulę Dejaniry. Mamy na to mnóstwo faktów, ale wszystkich wyliczać nie będziemy. Przypomnijmy sobie tylko, że podczas obchodu listopadowego, tak powstańczego, organa prasy petersburskiej pośpieszyły niemal do tego pretensye, ażeby cywilizowanego i humanitarnego rządu austryackiego władze, pełniły w obec Moskwy rolę żandarma. Pominąwszy wszelki rozbrat z rozumem w tej pretensyi, jaka to prawdziwie azyatycka pycha!

Później i aż do dziś, usłużni korespondenci Moskale z Warszawy, zmyślają coraz nowe niby to fakta, byle krwiożerczość braci i sióstr po duchu, utrzymać na wysokości godnej narodu-niewolnika.

Na dowód przytaczamy ustęp jednego z poważnych czasopism warszawskich. Odzywa się ten organ tak oględnie, jak musi, ale bardzo wymownie, gdyż ubija naraz aż dwa kłamstwa podane przez dziennik „Porjadok". Ustęp wzmiankowany brzmi:

„Warszawski korespondent „Porjadka" już nie obstaje przy niepolskim tytule tutejszego jakoby czasopisma socyalistycznego: „Polski Socyalista". Nowa jego korespondencya, mająca popierać pierwsze doniesienie, przekonywa, że piśmidło socyalistyczne warszawskie nie jest czasopismem, ale broszurą odosobnioną, nie jest drukiem, ale kopią hektograficzną, nakoniec nie jest „Polskim Socyalistą" ale „Gawędami z ludem roboczym". Chętnie przyznajemy, że ten ostatni tytuł poprawniej brzmi po polsku; ale gdzież tu czasopismo? Autorami piśmidła według korespondenta, mają być jakoby (!) dwaj Polacy (?), przybyli z Petersburga i już podobno ujęci. Pobytem ich w Petersburgu korespondent objaśnia obrzydliwą polszczyznę owego piśmidła. Nam się zdaje, że tę obrzydliwą polszczyznę możnaby daleko prościej wytłumaczyć. Wiadomo n. p. jaka to bywa polszczyzna w odezwach hamburskich kantorów loteryjnych do kieszeni polskich. Zapewne tak samo wyglądać muszą i takąż samą mają wartość odezwy socyalistyczne do sumienia ludu polskiego".

I znowu konstatujemy fakt ważny, że tam gdzieby według wszelkich praw Boskich i ludzkich i w miarę nowoczesnego postępu, który jest u Moskali na języku, że, powtarzamy, gdzieby trzeba uszanować to sumienie lub dobrać do niego klucz ludzki, tam rząd nie znajduje innego, tylko knut, pożogę i wszelkie najzmyślniejsze męki, jakie zadaje unitom. Ale gdy idzie o to, ażeby wprowadzić rozprężenie społeczne, ażeby obryzgać naród, wówczas już nietylko rząd, ale i społeczeństwo rossyjskie fałszuje odezwy, zmyśla ich istnienie i puka do sumienia, jak o tem świadczą tylko co przytoczone fakta

Kończymy zapytaniem niestosowanem wprost do nikogo, chyba do Opatrzności, do kierowanej nią Nemezis dziejowej i do całego narodu: czy długo jeszcze Moskwa, My i wolność sumienia poczytywane będą za sprawy czysto miejscowe państwa carskiego? Czy sprawa Polski, Rusi i Litwy mimo tylu nadużyć nie przestanie być sprawą miejscową dla Europy? dla państw ościennych, dla Stolicy Apostolskiej, także jako sprawa sumienia i religii!

Nie wiemy, bośmy ułomni ludzie, ale powtarzamy za poetą:

Bóg był i jest!

Po wyborach do Izby handlowej.

Jak to można było przewidzieć już naprzód, wybory do Izby handlowej wypadły nie tak jakby sobie we Lwowie życzyć należało. Jednak w obec istniejącej procedury wyborczej, o której zmianę dotąd nie uważano za stosowne postarać się, nie mogły one wypaść na rzeczywistą korzyść krajowego przemysłu i handlu.

Znani klienci galicyjskiego Banku dla kredytu — recte dotychczasowego Prezesa Izby handlowej P. Edwarda Simona użyli wszelkich sztuczek, aby wybór tegoż w Izbie handlowej nadal potwierdzonym został, gdyż według ich patryotyzmu ani nader ciekawa rola Banku galicyjskiego w sprawie hreborowskiej, ani bliskie stawienie p. Simona przed kratkami Sądów karnych o fałszywą kredę nie przeszkadza, aby był nadal wybrany. — Dla tego też p. Bonifacy Stiller winien być wdzięczn, m pp. Edwardo-Simonistom, że nadal będzie reprezentował wielki przemysł w Galicyi, a tak samo p. Juliusz Reiss, że będzie miał zaszczyt zasiadać na krześle członka Izby handlowej. Zaiste u nas potrzeba szczególnie odrębnych zdolności i zasług, aby wyjść na mniejszego lub większego dygnitarza.

Obecnie Izba handlowa rozbiła się na dwa obozy: na Simonistów i Antisimonistów, którzy się grupują jak następuje:

Simoniści:

Dymet, Schayer, Groman, Gubrynowicz, Gall, Krzyżanowski Kalikst, Bonifacy Stiller, Piotr Miączyński, J. Reiss, Hersz Goldhamer z Drohobycza.

Antisimoniści:

Ziembicki Gwalbert, Freund, Markiewicz, Mikolasch Piotr, Jakób Piepes, Sokal, Klarfeld, Horowitz, Buber, Epstein.

Otrzymaliśmy z kilku stron wiadomości, że klika simonowska dokłada wszelkich usiłowań aby zbałamucić p. Franciszka Głodzińskiego nowo wybranego członka Izby handlowej obywatela wielce zacnego i prawego, żeby ten oddał głos na prezesa Simonowi.

Przekonani jednak jesteśmy i nie śmielibyśmy ani jednej chwili powątpiewać, że p. Głodziński nie da się obałamucić i na wstępie do Izby handlowej zaciągnąć pod chorągiew p. Simona i jego adherentów, związanych z tymże takiemi interesami, jakich p. Głodziński nie ma.

Prezes Izby handlowej lwowskiej, winien być przedewszystkiem człowiekiem czystym i nawet najmniejszem podejrzeniem nie otartym o kryminał.

P. Edward Simon jest obecnie oskarżony o nieuczciwą kredę, a to już jest wystarczającym powodem, aby tak długo, póki nie zostanie uniewinniony, nie był wybieralnym; tego wymaga cześć i honor przemysłu i handlu krajowego.

Z niemałem zdziwieniem spotykamy się na liście Simonistów z nazwiskiem p. Piotra Miączyńskiego obecnie Prezesa towarzystwa „Spójni".

My przekonani jesteśmy, że nazwisko to zamieszczone zostało bez wiedzy p. Miączyńskiego; bo gdyby tak było rzeczywiście, to p. Piotr Miączyński winien przedewszystkiem złożyć prezesostwo „Spójni", a dopiero wtenczas głosować za p. Simonem.

P. Miączyński wybrany na zaszczytne stanowisko w „Spójni" ma przed sobą nader piękne i doniosłe zadanie do spełnienia przecież z zasadami pp. Simonów et tutti quanti nie licuje.

Ktoś chciał twierdzić, że p. Hersz Goldhammer z Drohobycza stoi w szeregu Antisimonistów, my jednak w tę facecyjkę nie wierzemy.

Myślałby ktoś, żeśmy zapomnieli o p. Józefie Baczewskim, otóż ten członek Izby handlowej stoi dotąd na gruncie, jedni mówią że „centralnym", a drudzy że „wyczekującym".

Panie Józefie Baczewski! taka zbyteczna skromność daje wiele ludziom do myślenia — prosimy wierzyć, że nie zbyt zaszczytne świadectwo daje o pańskiej cywilnej odwadze, prosimy wyjawić swoje przekonanie, abyśmy nareszcie wiedzieli, z kim mamy do czynienia.

Obowiązkiem naszym jest także zwrócić uwagę pp. Antisimonistów i na tę możebność, aby nie zawcześnie i nie za wiele liczyli na każdego członka bez wyjątku.

Nasze telefony wprawione w ruch donoszą nam, że trzech członków, t. j. pp. Sokal, Stroh i Buber nie są jeszcze zdecydowani za kim pójdą. — Przedstawiliśmy cały stan rzeczy z zupełną otwartością z jaką zawsze idziemy. Na porządku dziennym stoi teraz najważniejsza sprawa, kogo wybrać na prezesa i wiceprezesa Izby handlowej, a wiadomem nam jest, że zachcianki są liczne. Ośmielamy się przedstawić następujących kandydatów: na prezesa Piotra Mikolasza i Gwalberta Ziembickiego — na wiceprezesa Jakóba Piepesa i Stanisława Markiewicza.

Być może, że panowie członkowie Izby handlowej zgorszą się tem, żeśmy za mało podali obywateli mojżeszowego wyznania. Tak jest, uczyniliśmy to rozmyślnie, ale nie z tego powodu, abyśmy chcieli wypychać ich, lecz dla przekonania się, czy zdolni są do uczynienia sprawiedliwych ustępstw w kierunku większości narodowej i gdy u nas nie ma antisemityzmu, oni również niech nie myślą o antipolonizmie. Jak przy wyborach postąpią, będzie to dla nas wskazówką na przyszłość.

P. S. Ze sceny wyborczej donoszą nam że p. Edward Simon ze swoim politycznym przyjacielem jeszcze z czasów czerlańskich, p. J. Reissem, złożył do urny wyborczej własnoręcznie paczkę obejmującą dwadzieścia jeden głosów. Fakt ten dowodzi wielkiego taktu p. Simona.

KORESPONDENCYE.

Dla wiadomości Wysokich władz, c. k. Namiestnictwa, Wydziału krajowego i Rady szkolnej krajowej.

Sokolniki pod Lwowem, 9. marca 1881.

Do Szanownej Redakcyi Strażnicy Polskiej!

My, niżej podpisani gospodarze ze wsi Sokolnik pod Lwowem, chętni uczciwej pracy i spełniania tego, co na każdym obywatelu kraju ciąży, chętni oświaty, jesteśmy pomimo tego od lat kilku trapieni i wyzyskiwani w nieuczciwy sposób przez klikę ludzi, a członków tej samej gminy, którzy działają jedynie na zniszczenie nasze i prowadzą gminę do zupełnego upadku. I tak:

Prawie trzy lata temu zbudowaliśmy szkołę, złożywszy na takową przez budowniczego i komitet preliminowaną kwotę 3.600 złr. w. a. Budowy szkoły podjął się komitet miejscowy, a gdy takową ukończył, zażądał od gminy dopłaty aż do 4800 złr.

Budowa była w ten sposób przeprowadzoną, że po pięciu miesiącach zaczęła się szkoła walić i grozić niebezpieczeństwem zupełnego upadku. Widząc tę nieuczciwość i jawne oszustwo w budowie, a tem samem okradzenie gminy z grosza w pocie czoła zapracowanego, czuliśmy to, że takie nadużycie nie powinno ujść bezkarnie, i że mamy prawo żądać odszkodowania.

Otóż trzeci rok już idzie, gdy kilku gospodarzy wziąwszy na siebie dochodzenia sprawiedliwości, chodzi niezliczone razy po c. k. Starostwie, po Radzie powiatowej, po Wysokiem Namiestnictwie, w Radzie szkolnej krajowej, u Jego Excelencyi Pana Namiestnika, wnieśliśmy prośbę nawet do Najjaśniejszego Monarchy, opłacaliśmy różnych pisarzy i stemple na podania, wszystko to jednak nic nie pomogło, — niepomogły i komisye które zsyłano, gdyż we wszystkiem klika panująca w Sokolnikach, dopuszczająca się różnych nadużyć potrafiła zmylić i zniszczyć każdą sprawę.

Było i tak, że gdyśmy błagali o komisyę rozpoznawczą, p. sekretarz c. k. Starostwa żądał od nas na pokrycie kosztów komisyi 100 zł.

Dzisiaj przyszło do tego, że budynek szkolny grozi zupełnem zawaleniem, a gmina zagrożona została exekucyą wojskową, na którą ma przybyć 20 żołnierzy, jeżeli w 14 dniach nie złożą Sokolniki 700 złr. w. a. — Klika tych, co obdarli gminę, nie tylko śmieje się i kpi,

ufna w swoją bezkarność, lecz sama tę egzekucyę spowodowała.

Tak samo rozmaite pieniądze powybierane z gmin w kwotach nawet po kilkaset reńskich, nie wiedzieć gdzie się podziały, bo nie ma tych rachunków. Trudno wyliczyć wszystkie krzywdy jakich gmina doznaje, chociaż jest położoną tak blisko stolicy i wszelkich władz rządowych.

Upraszamy przeto niżej podpisani, aby redakcya raczyła to nasze zażalenie w swojem piśmie umieścić, a być może, że przez tę publiczną wiadomość Wysokie władze, których jest obowiązkiem czuwać nad dobrem gmin, o płacających podatki z mienia i krwi, aby poskromiono dotąd bezkarnych wyzyskiwaczy; w przeciwnym razie cóż nam wreszcie w końcu pozostanie, gdy zostaniemy zupełnie zniszczeni i obdarci? oto chyba sprzedać żydom ostatek mienia, ostatni zagon rodzinny i jak to gdzieindziej czynią, wynieść się gdzieś za morze. — Polecając się Szanownej Redakcyi z naszymi prośbami, podpisujemy.

(Tu następuje przeszło dwieście podpisów gospodarzy z Sokolnik.)

Znając tę całą sprawę, z przykrością i zadziwieniem przychodzi nam zaznaczyć fakt, że tak znaczna gmina jak Sokolniki, w takiej bliskości od stolicy kraju, może być narażoną na łupiestwo bezkarne — i przez trzy lata nie może się dopukać wymiaru sprawiedliwości.

Zdaniem naszem, tylko mięszana komisya śledcza na miejscu złożona z delegatów Namiestnictwa, Wydziału krajowego i Rady szkolnej może szerzeniu się dalszych bezprawi zapobiedz.

(Red. „Strażn. pols.“)

Kołomyja d. 6. Marca 1881.

Z powodu częstych doniesień o gospodarce tutejszych ojców miasta i wichrzeniach knutofilów urządzili ci panowie rodzaj obławy na korespondentów, w celu zniewolenia tychże pogróżkami do zaprzestania tych niedyskretnych donosów. Członkami tego łowieckiego sportu są rozmaici Par —, Wicze i „funki“, między którymi też p. Parfanowicz, exkapral, wyforowany urzędnik kolejowy, obecnie piastujący godność buchaltera gminy i kasy oszczędności. Dygnitarz ten podejrzywając najbardziej p. S. o one korespondencye, zrazu przed p. K. wygadał się, że owego pismaka nabije na ulicy. Gdy zaś nie miał odwagi do wykonania tego zamysłu, podchmieliwszy sobie śmiertelnie w cukierni w towarzystwie swoich druhów moskiewskich, począł najpodlejszymi wyrazy łżyć wszystkich Lachów, jacy tylko egzystują na kuli ziemskiej, oczywiście w celu zaczepki mniemanego korespondenta, który przypadkowo zaszedł też do cukierni. Skoro więc ten ostatni przeciw onej obrazie narodu zaprotestował — nuże więc go zaszczycać epitetami, — i już o mało szo ne zakłykał „Polizei“, gdy w tem niespodzianie weszło dwóch Lachów na miejsce rozprawy, co nagle sparaliżowało waleczne zapędy tego magistrackiego Bajarda.

„Wolno kurcie szczekać na pana Boga“ — więc pomijamy milczeniem obelgi, wygłaszane przez pijanego na naród polski. Nie możemy jednak nie zainterpelować kogo należy: azali ów p. buchalter, znany z licznych burd bachusowych, w ogóle kwalifikuje się do składania rachunków z majątku gminy i kasy oszczędności; tudzież czyli w obec zawikłanych stosunków majątkowych gminy nie wypadałoby przez delegata zbadać dokładnie księgi rachunkowe, powierzone takiemu amatorowi płynów propinacyjnych; zwłaszcza, że z aktów dyscyplinarnych jego Pyladesa, niedawno dymisyonowanego inspektora policyi C. przekonano się, że p. buchalter czy nie wiedział, czy nie chciał wiedzieć nawet o tem, że rachunki z grzywien policyjnych razem z pieniądzmi przeznaczonymi dla funduszu ubogich, ten inspektor nie rocznie lub półrocznie, lecz miesięcznie obowiązany był oddawać kasie miejskiej.

Jakoż, nie pozazdrościć sławetnemu urzędowi gminnemu takiego buchaltera, jakiego sobie wybrał w osobie p. Parfanowicza!

Wiadomości z Ziem Polskich

Z pod Maciejowic otrzymuje „Gazeta Lub.“ następującą wiadomość, którą złotemi głoskami wypisać by należało: Właściciel dóbr maciejowskich i matuszewskich, Stanisław hr. Zamojski, z uwagi na panującą obecnie drożyznę zawiadomił wszystkich oficyalistów swoich, że z dn. 1. lipca rb podwyższa im płacę o 30% w stosunku do rocznie pobieranej pensyi. Fakt ten nie potrzebuje dodatków. Oby więcej znała zło się takich obecnych, dla których nazwa panów jest jednoznaczną z nazwą ojców i opiekunów, umiejących w ten sposób wypełnić swoje obowiązki względem tych, którzy dla ich dobra pracują! Oficyaliści, o poprawie swego losu zawiadomieni, składali w tych dniach podziękowanie szlachetnemu pracodawcy.

Echa lwowskie.

I wielka była radość w wszelakim narodzie, który pracuje na niwie pańskiej o wysokich procentach. I wołano: chwała! chwała! — es lebe der Dr. Jackowski niezmordowany i znakomity obrońca niewinności Leonów Popielów, głuchych Handów i ich mistrzów w pracy nad wysokiemi procentami.

I wielka była radość Połturaków, Reitzesów, Kurzerów, Fraenklów, Ardlów.

A jeszcze większa była radość przy ulicy Jagiellońskiej w pałacu Galicyjskiego Banku dla kredytu. Na pierwsze echo z ulicy Halickiej: „der Leoś ist frei!“ jakby dotknięci iskrą elektryczną zerwali się pp. dyrektorowie — oczy ich zajaśniały i każdy sięgnąwszy instynktowo do pewnych niewymawialnych głębin — wydobywszy po „piątce“ wetchnął posłańcowi przybywającemu z „różczką oliwną“ przy czułem ściśnięciu mu ręki.

„Ha! ha! ha! — I cóż nam zrobili?“ zapytuje z wyrazem tryumfu dyrektor brunet.

— „I cóż nam zrobili? — ha! ha! ha!“ — zapytuje dyrektor blondyn głaszcząc się z lubością po łysynie i rozczesując świetne faworyty.

Ha! ha! ha! — zawtórowali w duecie i w nadmiarze radości rzucili się sobie nawzajem w ramiona.

Niech żyje znakomita idea fruktyfikacyi — niech żyje odwaga wysoko procentowa!

— „Tylko słuchaj szanowny mój kolego — zwycięztwo zwycięztwem, ale proszę cię, powiedz temu Popielowi, aby mię na przyszłość nie kompromitował i nie dementował mego dyrektorstwa z lekceważeniem przed kratkami, chociażby ze względu, że ja tu jestem właściwie reprezentantem Adasia, o tem wie cała Galicya. Wiem jakiej doniosłości są i jakiej powagi dodają bankowi moje wieczory, na które zapraszam obojga płci najpierwsze ekscelencye, i te raczą przybywać — jeść, pić, bawić się jak równy z równem.

— „Ależ mój kolego kochany — odpowiada dyrektor brunet — nie bądź tak drażliwy in puncto honoru — pozostaw te frazesa hołyszom z ulicy; — zresztą — prawdę powiedziawszy, bądź kontent z tego co masz, a winieneś przyznać, że bez naszych politycznych przyjaciół jakiemy są Hand i Popiel — czembyś był? Podpisujesz się dyrektorem, bierzesz pensyę etc.— to ci powinno za wszystko wystarczyć. Bierz przykład ze mnie — ja sobie żartuję ze wszystkiego, bo jestem człowiekiem skończonym, postępowym — a opinja publiczna nie jest notowana w moich kursach wysoko procentowych“.

Głuchy szmer dał się słyszeć od placu ś. Ducha, który rósł co raz wyraźniej w szum wezbranej fali, a za chwilę z licznych gardzieli wydobywały się na wszystkie tony głosy: Fifait! Es łejbe Leoś! — es łejbe Hand! — es łejbe Edwardus der tapfere!

Jeszcze chwilka, a otwierają się podwoje — i jako wódz powracający ze zwycięzkiej areny boju wchodzi pierwszy pękaty żyzo-kaprowaty Hand „der Taube“ — zanim Połturak, i Kurzer, Ardl, Fraenkel i inni, wnoszą na barkach Leosia Popiela.

Hand, zwracając się do dyrektora bruneta, a stojąc tak, że miał po za sobą dyrektora blondyna, zabiera głos:

Hochgeehrter herr Directer! — du unsere Meister und Lehrer! hier bringen wir dir den freien und unbeanstandeten męczennik für de unsere hochpercentige Sache — den klügen Leoś! mer habn gestegt! — Herr Directer brauchen se sech nischt zu ferchten! den der dumme szlachczic werd schweigen, wie ein Szabesfisch.

Es łejbe der herr Directer — es łejbe Leoś, und — auf meine munes, es łejbe Hand „der taube“. Dus sugt ihnen der Hand!

— „Szampana!“ zawołał rozpromieniony dyrektor brunet. Salwa korków wystrzeliła pod sufit, tryskał i szumiał złotawy trunek — pienił się w kieliszkach, a zwycięzkie grono wołało nieustannie: wiwajt herr Dreckter! — wiwajt Leoś! wiwajt Hand! — niech mu żyją wsistkich nasze dzieci.

Es łejbe die edle schwarze lemberger gilde!

Aj waj! co nam zrobisz panie Dylewski — my się tobie nie boimy, jak długo nasz directer, Hand i Popiel żyju z szlachcziców mają synów i wsiów.

Pan dyrektor zachęcając odzywał się do swych gości: Pijcie moi zacni przyjaciele! słowo honoru „fünf ranesch“ kosztuje każda butelka!

Następnie chciano Leosia odprowadzić do domu przy blasku „fakelcugu“, ale że to już była późna pora i sklepy pozamykane — paradę tę odłożono na inny czas, — mianowicie, gdy należności hrehorowskie zostaną ostatecznie zrealizowane.

Dnia następnego zebrało się mnóstwo narodu na całej długości od kawiarni wiedeńskie aż do posągu św. Michała. I wielce się naród ten radował, spychając bez ceremonii innych przechodzących śmiertelników w rynsztok.

Eskont weksli nawet najwątpliwszej natury, poszedł tego dnia z zera na 25% w górę.

Pan dyrektor brunet, miał wyborny apetyt przy śniadaniu, — nawet pieska swego napasł pasztetem strasburgskim z truflami i kwiczołami.

Tylko p. dyrektor blondyn, siedział jakby zagniewany i oburzony konfuzją i nieuszanowaniem jego godności — gdyż przy wiwatach szampanowych zapomniano zupełnie o jego szanownem zdrowiu i powadze dyrektorskiej. Chciał już zanieść protest na piśmie przeciwko takiej ignorancyi — ale pomyślawszy dłużej, uznał za rozsądniejsze z powodów polityczno-ekonomicznych — podrzeć protest i zamilczeć o despekcie.

Opowiadają nam, że wiele osobistości różnego zawodu i stanowisk dowiaduje się i czyni starania, pod jakiemi warunkami można się zapisać na czynnego członka do Towarzystwa fruktyfikacyjnego lwowskiego. Banki mają być zarzucone stosami podań kandydatów, którzy tymczasem oddając wizyty kondolencyjne p. Popielowi Leonowi — proszą go o łaskawą protekcyę.

W różnych rodzinach „Popielów“ mają być obecnie z wielką skrzętnością przeglądane drzewa genealogiczne, aby się przekonać od jakich Popielów pochodzi znakomity mąż Leon.

Z poszukiwań tych wyłania się pewna wątpliwość: czy p. Leon Popiel pochodzi rzeczywiście z starożytnej linji Popielów i kto go ro-

dzi, czy też, z Poppelów? Wątpliwość ta może się stać nader wdzięcznem polem dla naszych heraldyków, a dla rodu Popielów, — czy p. Leona ma przyjąć do herbu...

Jeden tylko p. Dr. Balko siedzi zdesperowany i nie uległ wrażeniom radości swoich politycznych przyjaciół. Siedzi jak marynarz na gruzach Kartaginy — pukając w palce: czy nie lepiej spakować kleinigkeity i wynieść się do Czerniowiec lub do Bielska Zdaniem naszem frasunek ten niepotrzebny, bo narodek lwowski jest za poczciwy — za czuły na cudze nieszczęście nawet w daleko donioślejszych sprawach, to też zapomni wkrótce o takiej bagatelce. która się we Lwowie prawie codziennie zdarza. Przeciwnie p. Doktorze, znając naszą „publikę" przekonani jesteśmy, że nabędziesz renomy; a chociaż cię Bank galicyjski zastąpił obecnie pp. Dr. Semilskim i Dr. Góreckim, to znajdzie się inna klientela, na której powetujesz chwilowe straty.

Nakoniec jesteś doradcą prawnym kapituły, członkiem szpitalika ś. Zoffii, ś. Wincentego à Paulo — i mnóstwa innych świątobliwych towarzystw czynnej miłości bliźniego, a więc tem samem stoisz po za wszystkiemi wątpliwościami i oszczerstwami — i nikt ci nie może zarzucić, że jesteś świątobliwym doradcą prawnym, chociażby Diabła z Aniołem. Może tam nareszcie jaka wysoka opiekunka pogrozi paluszkiem — ale też na tem i koniec

Panowie Godziembowie Stefan i Bolesław Wysoccy, usiłują zeskontować nie wielki weksel, aby kazać wykonać chociaż po setce własnych portretowych podobizn fotograficznych, by na tej drodze uzyskać we Lwowie, w kraju i zagranicą — popularność, oświadczając, że to jest plotką, jakoby się chcieli gdzieś daleko wynieść, gdyż zaangażowani zostali przez pp. Handa i Popiela, sensalów galicyjskiego Banku dla kredytu, jako ich prywatni podsenzalowie.

Przed kilku dniami mieliśmy interes, aby odwidzić c. k. Prokuratoryę, o której wiedzieliśmy, że siedziba jej mieści się w gmachu banku hipotecznego przy placu Maryackim Wchodząc do tego gmachu — na widok ziewających szpar świecących z murów, uznaliśmy za stosowne odmówić hymn „Pod Twoją obronę", — gdyż modlitewka ta w podobnych wypadkach bynajmniej nie może zaszkodzić prawemu katolikowi. Przeżegnawszy się w końcu postępowaliśmy w pozycyi obronnej — mianowicie z wielką bacznością — przez wysokość mezaninu i pierwszego piętra, gdzie pan Kollischer i Karczmarski podobno rezydują. A nuż tak z nienacka, pójdzie na nas do szturmu mężny zastęp Izraelsko - chrześcijański. Przyznajemy, że mogłoby być kuso z nami. Ale jakoś szczęśliwie dobyliśmy się na drugie piętro

Uważając, że niema tabliczki wchodzimy w głąb komnat — ale tam — o zdziwienie! ani śladu c. k. Prokuratoryi — tylko pustka i szpary w murach. Czując się na niewłaściwem terenie, uczyniliśmy strategiczny zwrot w tył, podwajając tylko kroku aż na dół.

Tam dopiero dowiedzieliśmy się, że c. k. Prokuratorya niebędąc tak łatwowierną jak Galicyjski Bank dla kredytu — i pp. Hand i Popiel z gronem przyjaciół politycznych, niechcieli akceptować wekslu Banku hipotecznego — który tenże chciał wystawić „jako gwarancyę" że gmach nierozsypie się w gruzy przed upłynięciem pięciu lat. — My się domyślamy, że weksel ten nie musiał być legalizowany i przyczyna ta osłabiła wiarę c. k. Prokuratoryi, — poczem czuła za rzecz stosowną zrejterowania się z chwałą za kręcone słupy. Obecnie ranną porą — widać tylko z jednego okna na drugiem piętrze właśnie z pustek po c. k. Prokuratoryi światełko rychtyk takie samo jak w zamku „Corneville". — Czy też wypadkiem nie pokutuje tam jaki duch hipoteczny — a la Gaspard — którego tak feino gra p. Zboiński w dzwonach? Byłoby to ciekawe studium dla c. k. urzędnika policyi pana Milleta lub którego z jego towarzyszy.

Złe języki twierdzą, jakoby sądy nasze nadzwyczaj powoli załatwiały i ekspedyowały „kawałki" — do stron interesowanych. Otóż my przekonaliśmy się, że tak nie jest a nawet przeciwnie, bo możemy poświadczyć, że ekspedycya odbywa się z progresyjnem pospiechem. Oto dowód: dnia dzisiejszego ma się odbyć w Sekcyi III. przy ulicy Halickiej, rozprawa karna przeciw p. Tadeuszowi Karczmarskiemu urzędnikowi banku hipotecznego z Bióra p. Kolliszera o bagatelkę — bo o napad nocny na redakcyę „Strażnicy pol."

Sprawę tę ma sądzić p. Sędzia Markowski, który jak ludzie powszechnie głoszą nie zalicza się do politycznych przyjaciół „Strażnicy polskiej". Redakcya powiadomiła o tem o godzinie 10. rano Pana naczelnika Sądu powiatow. kar. prosząc o innego Sędziego do tej sprawy. — I — o cudo — już o godzinie 11. przychodzi do nas woźny zlany potem, wręcza „kawałek" — podpisujemy odbiór.— a następnie wyczytujemy, że powody jakieśmy podali są niedostateczne i p. Sędzia Markowski będzie zasiadał w sprawie naszej odnośnej.

A co! niechaj stanie kto drugi i poszczyci się tak szybkiem odebraniem odpowiedzi na prośbę.

Kronika

W sprawie Hrehorowskiej nie zapadł jeszcze wyrok Trybunału, chociaż orzeczenie sędziów przysięgłych ogłoszone zostało w czwartek wieczorem o godzinie 9tej minut 40.

Leon Popiel został uwolniony, — uwolniony notaryusz Kniaziołucki, a skazany będzie Kazimierz Wysocki — ta straszna ofiara rozboju lichwiarskiego i dwóch wyrodnych braci, Stefana i Bolesława.

O werdykcie sędziów przysięgłych nie możemy mówić, bo nam kodeks prawny zamyka usta. Popiel został uwolniony, gdyż siedem głosów orzekło „tak" — a pięć „nie". —

Opuszczone ustępy skonfiskowała c. k. Prokuratorya.

Ktokolwiek bezstronny przysłuchiwał się przebiegowi „sprawy Hrehorowskiej", ten zdumiony został nierównem zestawieniem winy pomiędzy Kazimierzem Wysockim a Leonem Popielem. — Nie mamy zamiaru bronienia Kazimierza Wysockiego, chociaż — pomimo fałszowania podpisów ojca, jest w porównaniu niewiniątkiem, naprzeciw Stefana i Bolesława Wysockich — Handa i Popiela. — Trzech pierwszych nie zasiadło nawet na ławie oskarzonych, a czwarty — Popiel, wyśliznął się jak węgóż, pomimo wszelkich, i że tak powiemy nadzwyczajnych wysileń zastępcy c. k. Prokuratoryi, p. Dra Dylewskiego, który wołając o wymiar sprawiedliwości takim głosem do sędziów przysięgłych przemawiał:

„Jeżeli was proszę o wymiar sprawiedliwości, to nie czynię tego jako rzecznik prawny, ale czynię to także jako wasz współobywatel, kochający kraj tak samo jak wy szanowni panowie przysięgli. Dla tego proszę was o wymiar sprawiedliwości."

Głos ten przebrzmiał jednak bez echa....

Wielce to bolesny objaw i smutny — bo stwierdza coraz szybszy rozkład społeczny.

Nie dawniej, jak wczoraj, mieliśmy sposobność przekonania się i oglądania całej paczki wekslów, sfałszowanych ręką Bolesława Wysockiego przed niedawnemi czasy na wysokość sumy **99.200** złr. w. a., na których fałszerz nie wahał się podpisywać najszlachetniejszych osób nazwisk, nie zadając sobie nawet tej pracy, jak brat jego Kazimierz udawania podpisów.

Weksle te, aby ochronić nazwisko Godziembów Wysockich, wykupił zacny stryj fałszerza całem mieniem jakie posiadał — a zaraz potem legł w grobie wskutek sromu i zgryzoty. W zyskach tego fałszerstwa brali udział prawie wszyscy wydatniejsi lichwiarze lwowscy, i grubo zarobili. — Te smaczne kąski dodały im odwagi do rozdrapania fortuny Hrehorowskiej, bo wiedzieli dobrze o tem, iż śp. Floryan Wysocki tak samoby nie dopuścił, aby syn jego marł moralnie w kryminale, i by nazwisko Godziembów Wysockich zostało napiętnowane. Byłby może przeklął wyrodzonego syna, ale by go nie był popchnął do szarej kurty zbrodniarza. Wampiry lwowskie dobrze obliczyli wynik, a nie liczyli tylko na jeden wypadek — na tak wczesną i niespodziewaną śmierć Floryana Wysockiego, ojca; — to jedno popsuło im szyki i projekta, inaczej ani jeden z lichwiarzy, nie byłby stał przed kratkami sądów przysięgłych.

Wiadomem było również, że Kazimierz Wysocki trzymany był pod jakimś szatańskim wpływem, w skutek którego, przez cały tok sprawy owładnięty był bezwładnością i nie chciał nawet moralnie się ratować.

W tym kierunku poczyniliśmy mnóstwo spostrzeżeń, które w broszurze sprawozdawczej obszerniej przytoczymy.

Uwaga wsiowego prenumeratora
„Narodowej Gazety"

(Diabeł krakowski).

Oj! za Rożkę, rózgą warto
Narodówce łaźnię, sprawić,
Fejletonów bowiem kartą
Młódź się nasza lubi bawić;
I te nieraz nim rodzice
Przeczytają tę mopanku,
Że tak rzekę — paskudnicę
Co nas darzy bez ustanku,
Stekiem różnych brudnych śmieci!
Ej! Gazeto, powiedzże mi:
Zkąd chęć, karmić plugawemi
Nas bredniami? Mamy dzieci!
A choćby ich i nie było,
Pomyśl sobie mościapani,
Że nie wszystkim jeść to miło,
Co być może — **smacznem** dla niej.

Nowe czasopisma dwutygodniowe. Od nowego roku powstały w Krakowie aż dwa nowe czasopisma, to jest „Gwiazdka krakowska" i obecnie dn. 5. marca „Krakowianin". Zjawienie się każdego czasopisma w Krakowie obok

„Czasu“, jest nader pożądanem. Zmniejszenie „Czasowi“ monopolu, już jest zasługą. Niewinna „Gwiazdka Krakowska“, która jest po prostu jednak niczem innem, jak dowodem szczerych chęci, wątpimy, czy się może przyczynić do zwrotu opinii i w ogóle wywrzeć wpływ; jest ona zadrukowaną, ale świeci zaledwie kagankiem, któremu na oleju zbywa, i nie jest ani dla mieszczan, ani dla ludu pisaną, a dla tak zwanej inteligencyi wyższej zupełnie nie wystarcza. Daj więc Boże „zdrowie i panowanie“, jak mówią na Rusi i bodaj bylibyśmy fałszywymi prorokami, że: maluczko a „Gwiazdka krakowska“ zgaśnie snem niewiniątka.

Mamy przed sobą pierwszy numer „Krakowianina“ pisma dwutygodniowego. „Krakowianin“ wprawdzie mówi:

„My pragniemy stać i będziemy stali zawsze po stronie słuszności i prawdy, po stronie sprawiedliwości i postępu, a nie potępiając żadnego odrębnego stronnictwa, walczyć chcemy przeciw wszelkiej nieprawości, niesprawiedliwości przeciw każdej krzywdzie wyrządzonej jednostce, korporacyi lub narodowi.

My pragniemy, - nie żółcią i podburzaniem — ale słowem miłości popierać, bronić i dźwigać z upadku nieszczęśliwych i uciśnionych — bez różnicy wyznania, pragniemy jednać a niewaśnić, w razie waśni, wzywać do jedności zgody, a nakoniec rozniecać przygaszającą miłość ojczyzny; bez względu zaś na stanowiska, karcić będziemy wszystko złe i niegodne i uchylać zasłony pokrywające częstokroć ciężkie zbrodnie choć nieobjęte kodeksem i dlatego przyjmiemy chętnie wszystkie na rzetelnej prawdzie oparte doniesienia ustne lub pisemne, ażeby podnieść, co szlachetne i dobre a poniżyć co obłudne i złe.

To godło, to hasło nasze, to nasza dewiza i to dogmat nasz!

Od tego nie odstąpimy nigdy, a zasady wypowiedziane powyżej towarzyszyć nam będą po przez cały wątek istnienia naszego pisma.

Bardzo ładnie i pięknie, cieszyłoby nas serdecznie, gdyby nam szanowny „Krakowianin“ chciał choć cokolwiek sekundować — ale przejrzawszy pierwszy numer skrupulatnie od początku do końca, nie czujemy nawet najlżejszego zefirku, aby, tenże woniał niezawisłością, której takiemu pismu bezwarunkowo przedewszystkiem potrzeba; przeciwnie, zdaje się coś do ucha szeptać, jakoby „Krakowianin“ co tylko przyjął u jakiegoś dygnitarza lub stronnictwa służbę, a wielce poważnego, gdy na pierwszy występ obrał się w togę (imitacyą) młodzianchnego dziecka krakowskiej „Lembergerki“. Nie chcemy jednak wyrzec już dziś ostatecznego słowa, lecz przyczekamy po następnych kilku numerach „Krakowianina“ wypowiedzieć o nim co myślimy.

Kronika Stanisławowska przestała z bieżącym miesiącem wychodzić. Redakcya podaje za powód, iż nie mogła opędzić kosztów nakładu, a nie miała dostatecznego poparcia. A jednak Stanisławów, jako punkt zagrożony przez klikę moskalofilską winienby się starać o utrzymanie pisma polskiego. Nie wątpimy, iż wkrótce znajdą się ludzie nietylko dobrej woli lecz i odpowiednich zdolności i wytrwałości, którzy podejmą na nowo myśl wydawania tam pisma prowincyonalnego.

Nowa sekta religijna. Do „Ruskiego Kurjera“ piszą z gub. Moskiewskiej: że we wsi Ancyfrowie zjawiła się nowa sekta licząca już kilkuset wyznawców płci obojej. Odznacza się na pozór tem, że wszelkie obrządki religijne, śluby, chrzty, pogrzeby, nabożeństwa zbiorowe itd. odbywa nie pop rodzaju męzkiego, lecz kobieta i to młoda i niezamężna, a wybierana przez ogół wiernych. Teraźniejszy pop tej sekty, młoda dziewka, zwana „matką Kaifą“, wykluczywszy ze swych nabożeństw modlitwy za Cara i za biskupów tak prawosławnych jak i starowierczych, wprowadziła natomiast modlitwy za metropolitę unickiego we Lwowie, tudzież za cesarza austryackiego, a to dla tego, iż pod panowaniem Austryi wszystkie wyznania chrześciańskie są tolerowane i używają swobody zupełnej, gdy tymczasem w Rossyi doznają prześladowania wszyscy, nieżyczący sobie być prawosłownymi. Rozumowanie to jak dodaje dziennik bardzo trafiło do przekonania wyznawców nowej sekty, którzy modlą się szczerze za Cesarza Austryi. — Bardzo ciekawą rzeczą, czy rząd rosyjski poczyta ich za heretyków religijnych tylko, czy politycznych?

Szczególny przemysł. W sprawozdaniu Hilla o przemyśle i fabrykach w Nowym Yorku, wyliczone są niektóre właściwe gałęzie przemysłu, a między innemi „zużytkowanie starych trzewików“. W N. Yorku i Brooklynie spotrzebowują rocznie 3 miliony starych trzewików, które dawniej wyrzucano na śmieci. Służą one do trojakiego użytku: Naprzód napół znoszone trzewiki zostają naprawiane i sprzedawane ludziom, którzy starzyzną handel prowadzą. Powtóre, trzewiki, które się już naprawić nie dadzą, zostają krajane na sztuki; większych kawałków używają na łaty do naprawiania innych trzewików, a niezdatne już do niczego odpadki służą do fabrykacyi rumu (Jamaica). Kawałki te skór gotują fabrykanci, o ile można było sprawdzić, w czystym alkoholu i pozostawiają je w nim kilka tygodni. Ile potrzeba starych trzewików do uzyskania galonny rumu, nie wiadomo. Po trzecie, służą stare trzewiki do produkcyi artykułu znanego pod nazwą „pruskiego błękitu“. Kosztów surowego materyału nie chcieli fabrykanci podać.

Przy końcu ubiegłego roku w „Strażnicy Polskiej“ umieściliśmy nadesłany nam artykuł przeciw Dyrekcyi Towarzystwa wzaj. pom. oficyalistów prywatnych, jakoby z protekcyi wypłacała stałą zapomogę członkowi, który po powrocie do zdrowia zajmuje stanowisko dawne i takowej niepotrzebuje.

Obecnie przychodzi nam z przyjemnością rzecz sprostować w ten sposób, że władze tegoż Towarzystwa nie lekceważą głosu publicznego i z całą troskliwością czuwają nad tem, aby cel Towarzystwa niebył spaczony.

Zamiast umieszczać ogólnikowe sprostowania zarządził Wydział centr. tegoż Towarzystwa dochodzenie w oddziale, z którego przedłożono wniosek o przyznanie stałej zapomogi. Rada nadzorcza, która zeszłego tygodnia obradowała, powierzyła komisyi administracyjnej dokładne zbadanie aktów w tej spra . . i pokazało się, że mylnie nas poinformowano, albowiem członek, o którym mowa była, liczy lat 70, był operowany na karbunkuł, dostał porażenie jednostronne ciała, podupadł tak na nogi, że o lasce z trudnością się przechadza i uciążliwej służby jak nadleśniczego pełnić nie może.

Osoba, która nam informacyę udzieliła prawdopodobnie była następującym faktem w błąd wprowadzona, że hr. B. ceniąc długoletnią służbę i starość oficyalisty pozostawił mu dawniejsze utrzymanie, pozwolił, by syn egzaminowany leśnik, wykonywał służbę.

Służbodawca pod względem moralnym zasłużył na uznanie, gdyż jego zarządzenie zestawia rzecz tak, iż nie ojciec na łasce syna, lecz syn na łasce ojca zostaje i tegoż rady i wskazówki w służbie winien od ojca otrzymywać.

Świadectwa lekarskie stan zdrowia emeryta stwierdziły, a podeszły wiek aż nadto przekonuje, że Towarzystwo legalnie postąpiło, wymierzając zapomogę członkowi, który nadto przy zawiązaniu instytucyi niepoślednie zasługi położył około zorganizowania oddziału.

Jeszcze raz powtarzamy, że żądaniu sprostowania nietylko czynimy zadosyć z niezwykłą przyjemnością, ale podnosimy przy tej sposobności to prawdziwie obywatelskie poczucie tak Dyrekcyi, jakoteż Rady zawiadowczej, o ile im zależy na tem, aby na czci Towarzystwa ani cień wątpliwości niespoczął. Tak postępują prawdziwie „Polskie Stowarzyszenia“ — w których przyszłość można patrzeć z otuchą. Dlaczego w ten sposób niepostępują inne Dyrekcye Towarzystw, inne Rady zawiadowcze?

(Red. „Strażn. pols.“)

Miejscowe jak i z prowincyi Listy pieniężne i przekazy na prenumeratę prosimy przysyłać zawsze pod adresem: Do Administracyi (lub Ekspedycyi) Sztandaru polskiego (lub Strażnicy polskiej), na ręce pana Szczęsnego Bednarskiego, w drukarni p. Anny Wajdowiczowej, Rynek l. 9.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor J. N. z Oleksowa Gniewosz. Z drukarni Anny Wajdowicz (pt. Poremby), Rynek l. 9.
Pod zarządem Szczęsnego Bednarskiego.